



FLOR M.
SALVADOR

Boulevard

TOM I



FLOR M. SALVADOR

Boulevard
BOULEVARD

TOM I

Tłumaczenie
Joanna Mydlach

Tytuł oryginału: *Boulevard*

Copyright © Flor M. Salvador 2020

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Mirończuk

Korekta: Katarzyna Dziedzicka, Aga Dubicka, Maria Klimek, Anna Miotke

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Penguin Random House Grupo Editorial / Maria Soler

Ilustracja na okładce: © MMIvens

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-485-3 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://twitter.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

*Mojemu ojcu, który dziś spoczywa w pokoju.
Dziękuję za podróż do dobrej muzyki.
Kocham Cię.*

*Wszystkim ludziom, którzy pogrzebali marzenia,
zgasili swoje wewnętrzne światło, nie pozwalając
sobie rozbłyśnąć.*

*Tobie. Tobie, który nadal walczysz
o kolejny dzień.*

*Miłość wymyślił chłopiec z zamkniętymi oczami.
Dlatego wszyscy zakochani jesteśmy ślepi.*

Anonim

PROLOG

Na miejscu migotały czerwono-niebieskie światła, towarzyszył im ogłuszający dźwięk syren. Wcześniej spadł niewielki deszcz, przez co wilgotna ulica odbijała się w świetle reflektorów. Niektórzy ludzie szeptali coś między sobą, inni czym prędzej woleli się oddalić z miejsca zdarzenia.

Wołania o pomoc ucichły, a ulicę zablokował sznur samochodów. Kierowcy niektórych aut zbyt natarczywie naciskali klaksony, ogłuszając uczestników zdarzenia. Podczas gdy ratownicy medyczni wykonywali swoje czynności, policja wskazywała kierowcom objazdy, aby zmniejszyć natężenie ruchu.

Kiepska scena, szczególnie gdy jest się jej główną bohaterką.

Czy wiesz, że jedno serce uderza po raz ostatni dokładnie wtedy, kiedy zaczyna bić nowe?

Czasem życie bywa naprawdę zaskakujące. Kiedy jedni są świadkami jego obumierania, inni widzą, jak się rodzi. Podobno pierwszy płacz noworodka jest płaczem tego, kto nas opuścił.

Mawia się także, że umiera więcej ludzi dobrych niż złych. Przecież zawsze zrywasz najpiękniejszy kwiat, jaki znajdziesz w ogrodzie.

W klatkach widzisz także te najbardziej kolorowe z ptaków.

Życie jest efemeryczne: krótkie i ulotne, może się nawet zakończyć w jednej sekundzie. Nie wiemy, czy przychodzimy na świat w jakimś określonym celu. A jeśli sami musimy nadać naszej egzystencji sens, to czy nie może być nim po prostu życie własnym życiem, jakkolwiek banalnie to brzmi? Trzeba po prostu przestać myśleć, dlaczego i po co znaleźliśmy się na tym świecie.

Trzeba się uśmiechać, ale tak, by to nie bolało.

Trzeba się śmiać, ale nie śmiechem przez łzy.

Trzeba płakać, nie obawiając się łez.

I trzeba czuć lęk, nie bojąc się o tym mówić.

To wszystko jest w porządku, ponieważ właśnie na tym polega życie, że jednego dnia czujesz się silny jak Samson, a drugiego tak słaby, że nawet oddychanie staje się torturą. Niektórzy pomyślą, że to żałosne, ale to bez znaczenia.

Raz pewien człowiek, trzymając w dłoni papierosa, stwierdził: „Nie przejmuj się ludźmi, którzy uważają, że jesteś żałosna, i wyśmiewają się z tego. Ostatecznie wszyscy skończymy tak samo, na bulwarze niespełnionych marzeń”.

ROZDZIAŁ 0

Nigdy nie należałam do zbyt trzeźwo myślących osób. Z pewnością nie. Pamiętam, jak moja matka powtarzała, że nadmierne zastanawianie się może sprawić, że wszystko pójdzie źle. Ale mówiła też, że błędem jest decydowanie się bez namysłu na pierwszą możliwą opcję.

Nie było to zbyt pomocne, przynajmniej nie wtedy, gdy dotyczyło moich chaotycznych myśli... Zresztą nie sprawdzało się także w dużo prostszych sytuacjach. Na przykład w kinie, gdzie miałabym do wyboru dwie superoferty. Zdaniem mojej matki zbyt długie zastanawianie się nie było dobre, ale podejmowanie decyzji w jednej chwili, hmm... również nie. Tak więc skończyłoby się pewnie na tym, że wybrałabym duży kubek napoju i średnie pudełko popcornu, dodając do zamówienia jeszcze tabliczkę czekolady. Chyba że Zev, który w ostatnich latach stał się moim najlepszym przyjacielem, byłby tam ze mną i wybawił mnie od podjęcia tej straszliwej decyzji.

Mieszkałam w Sydney. To miasto w kraju, gdzie żyją najbardziej dzikie i egzotyczne zwierzęta: boksujące kangury, krótkonogie wombaty, koale żywiące się eukaliptusem i krokodyle o mocnych szczękach. Piękna fauna Australii.

W domu, położonym na przedmieściach, mieszkaliśmy: tylko moja matka, Bonnie Weigel – doskonała psycholog kochająca swoją pracę, i ja.

Mój ojciec zostawił nas, gdy skończyłam dwa lata, dokładnie w dniu moich urodzin. Tragiczna historia, przez którą mogłabym płakać nocami w poduszkę. Chociaż zawsze się zastanawiałam, jak by to było mieć ojca, nie czułam z tego powodu aż takiego smutku. Miałam przecież obok kobietę, która poradziła sobie z tym wszystkim, zadbała o siebie i o mnie, nigdy mnie nie opuściła i zawsze była blisko, gdy tego potrzebowałam.

Zwykle ludzie pytali, jak wymawia się moje nazwisko. Jego pochodzenie zawdzięczam mojemu dziadkowi, „Niemcowi”, bo tak nazywano go w mieście. Urodził się w Hamburgu, a babcię poznał, gdy znalazł się za oceanem, gdzie podjął pracę jego ojciec, a mój pradziadek. Dziadkowie mieli zaledwie po szesnaście lat, gdy spotkali się po raz pierwszy, a pobrali w wieku lat dziewiętnastu. Moja mama urodziła się rok później w mieście, w którym mieszkamy dzisiaj. Podobnie jak ja była jedynaczką.

Wolałam używać nazwiska matki. W szkole średniej wszyscy nauczyciele zwracali się nim do mnie, za co byłam im bardzo wdzięczna. Chociaż... właściwie nie wszyscy. Był jeden nauczyciel, który lubił patrzeć, jak się krzywię za każdym razem, gdy zwraca się do mnie nazwiskiem „Derricks”. W pewnym momencie doszłam do wniosku, że być może nienawidził mnie za to, że zawsze spóźniałam się na jego lekcje. To nie było nic osobistego ani żadnego rodzaju zemsta, przysięgam! O Boże, byłam po prostu taka nieodpowiedzialna!

Miałam ogromny problem z docieraniem do szkoły na pierwsze lekcje, które zaczynały się o siódmej rano. Zwykle wpadałam

na nie z potarganymi włosami lub śladem poduszki wciąż widocznym na policzku. Prawie nigdy nie słyszałam budzika, a kiedy w końcu zaczynałam się budzić, otwierałam tylko jedno oko, zachęcając tym drugie, by zrobiło to samo.

Wybawieniem było dla mnie, kiedy mama zaczynała wcześniej pracę, ponieważ podwoziła mnie pod same drzwi szkolnego kampusu. Normalnie, żeby tam dotrzeć, trzeba było złapać aż dwa autobusy. Szkoła znajdowała się na obrzeżach miasta, w pobliżu trasy, którą beztrzesko poruszały się tiry i ciężarówki nieprzestrzegające żadnych oznaczeń drogowych. Pomimo tego, że ustawiono wielkie znaki informujące o ograniczeniu prędkości, a także ostrzegające o ruchu pieszych i bliskości szkoły, kierowcy tych pojazdów nic sobie z nich nie robili, tak jakby w ogóle ich nie dotyczyły.

Parę miesięcy wcześniej podjęliśmy strajk, żądając zmiany przebiegu trasy. Nasza petycja pozostała jednak bez żadnej odpowiedzi.

Co do szkoły jeszcze, nie znosiłam również planu lekcji. Zawsze narzekałam na zajęcia odbywające się w soboty. Dlaczego kazali nam tak cierpieć? Czy nie wystarczyło jedenaście przedmiotów, których się uczyliśmy każdego roku? Czy skargi uczniów stanowiły tylko pożywkę dla kadry kierowniczej szkoły? Być może tak było.

Chodziłam do ostatniej klasy, nie wiedząc jeszcze, na jaką uczelnię będę próbowała się dostać. Byłam pewna, że chcę studiować projektowanie graficzne. Wcześniej prowadziłyśmy z mamą długie rozmowy na temat różnych kierunków studiów – od tych, które mogły zapewnić najlepiej płatną pracę, po te najbardziej niszowe.

Mój plan na życie nie był najlepszy, ale nie należał też do najgorszych. Chciałam iść na studia, ukończyć je, mieć mały domek, w którym mogłabym mieszkać z trzema kotami i psem. Ich imiona byłyby kombinacją tych samych czterech liter tak, by zmieściły

się na adresatce. Moje zwierzaki nosiłyby też obroże podkreślające kolory ich futer. Najlepszy możliwy plan na życie.

W ten właśnie sposób, pośród narzekań, upływało moje życie. Jednak, jako że był to mój ostatni rok w tej szkole, postanowiłam sobie, że przestanę się spóźniać na pierwsze lekcje. Szczególnie te prowadzone przez profesora Hoffmana. Nie będę przychodzić na nie z potarganymi włosami, śladem poduszki na policzku ani tym bardziej z plamą po paście do zębów na bluzce. Jednak w tym samym, ostatnim roku szkoły poznałam Luke'a Howlanda Murphy'ego i moje spojrzenie na życie całkiem się zmieniło.

Klasyczny banał, który nie jest aż tak banalny.

Słyszeliście kiedykolwiek o prawie Murphy'ego? Ono bez wątpienia istnieje.